

MIĘDZYNARODOWY BESTSELLER

*Kuper i Szymański robią z piłką nożną to, co w Moneyball zrobiono z baseballlem – biorą ten sport na warsztat i odwołując się do statystyki, ekonomii i psychologii, próbują odmienić oblicze tej dogmatycznej dyscypliny. – „New York Times”*

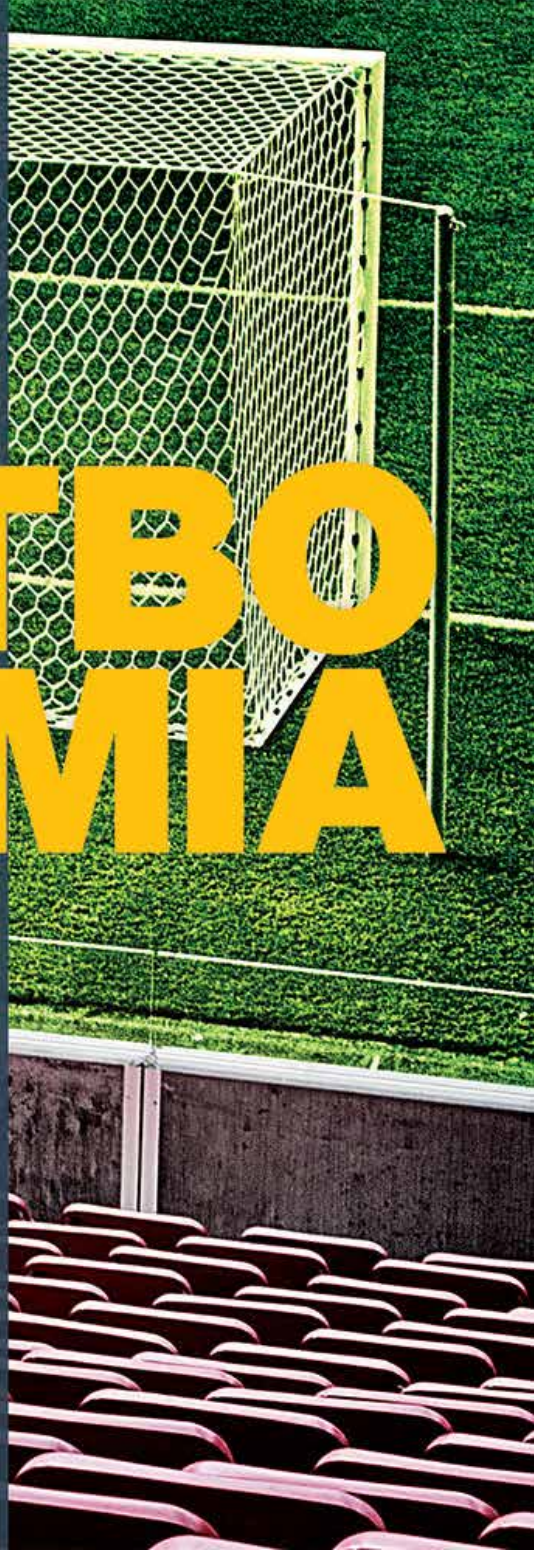
# FUTBO NOMIA

Wydanie uaktualnione

Dlaczego Anglia przegrywa, Hiszpania, Niemcy i Brazylia wygrywają i dlaczego USA, Japonia, Australia, a nawet Irak staną się piłkarskimi potęgami.

**SIMON KUPER ORAZ  
STEFAN SZYMAŃSKI**

**SON**  
WYDAWNICTWO  
SINE QUAE NON





**FUTBO  
NOMIA**



Wydanie uaktualnione

# FUTBO NOMIA

**SIMON KUPER ORAZ  
STEFAN SZYMAŃSKI**

tłumaczenie:  
Jakub Małecki, Grzegorz Krzymianowski

**KRAKÓW 2019**

Od Simona:

Dla Pameli, która nie zna się na piłce, ale zna się na pisaniu – w podziękowaniu za jej zdumiewającą tolerancję. Również dla Leili, Leo i Joeya – za setki uśmiechów.

Od Stefana:

Dla mojego ojca. Nigdy się nie spotkaliśmy, ale nauczył mnie wszystko kwestionować.

wsqn.pl	
WydawnictwoSQN	
wydawnictwosqn	
SQNPublishing	
wydawnictwosqn	
WydawnictwoSQN	
Sprzedaż internetowa labotiga.pl	
E-booki	
Zrównoważona gospodarka leśna	
Tempora mutantur	422

**Soccernomics.** Why England Loses, Why Spain, Germany, and Brazil Win, and Why the U.S., Japan, Australia—and Even Iraq—Are Destined to Become the Kings of the World's Most Popular Sport

Copyright © by Simon Kuper and Stefan Szymański 2017, 2019  
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2017, 2019  
Copyright © for the Polish translation by Jakub Małecki (rozdz. 1–20) 2017  
Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Krzymianowski (rozdz. 21) 2019

Redakcja – Grzegorz Krzymianowski  
Korekta – Maciej Cierniewski, Piotr Królak  
Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc  
Okładka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl  
Fotografia na I stronie okładki – Gustavo Henrique  
Fotografia na IV stronie okładki – Liane Metzler

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

  
WYDAWNICTWO  
SOCIETY

Wydanie II, Kraków 2019  
ISBN: 9788381295246

## FUTBOLOWI EINSTEINI MICHAŁ OKOŃSKI

Dwudziestego pierwszego września 2016 roku, po wymęczonym, co tu kryć (do 68. minuty utrzymywał się remis, co najmniej dwie bramki dla faworytów padły po błędach bramkarza), zwycięstwie w Pucharze Ligi nad występującym w League One Northampton Town, menedżer Manchesteru United José Mourinho udzielił wywiadu klubowej telewizji. W bezpiecznej dla siebie przestrzeni, nienarażony na żadne podchwytliwe pytania, kontrolował przekaz w sposób absolutny. „Mieliśmy jeden kiepski tydzień – powiedział. – Wiem, że świat jest pełen Einsteinów i wiem, że próbują oni wymazać szesnaście lat mojej kariery, tak samo jak próbują wymazać niebywałą historię Manchesteru United, skupiając się na jednym kiepskim tygodniu z trzema kiepskimi wynikami. Ale na tym polega dziś futbol – jest pełen Einsteinów”.

Mourinho nawiązywał do tego, co działo się z jego drużyną między 10 a 18 września: najpierw podopieczni Portugalczyka przegrali u siebie w derbach, a on sam musiał kolejny raz uznać wyższość Pepa Guardioli, później dali się ograć Feyenoordowi w Lidze Europy, a w końcu zostali pokonani przez Watford. Wśród piłkarzy Manchesteru United wciąż rozczarowywał ten najdroższy, Paul Pogba, Zlatan Ibrahimović zdobył bramkę jedynie w meczu z Manchesterem City, Mourinho nie potrafił

też znaleźć miejsca w składzie dla swojego kapitana, Wayne'a Rooneya. W prasie roilo się od krytycznych komentarzy na temat menedżera, który zaledwie dziesięć miesięcy wcześniej został zwolniony z pracy w Chelsea i do końca maja pozostawał bezrobotny. Moment był szczególnie interesujący: wcześniej wyniki same przemawiały za Mourinho, nie musiał ich przywoływać w swojej obronie. Zresztą co do tych wyników – jak za-uważyl niemal natychmiast jeden z krytykowanych przezeń „Einsteinów”, największe sukcesy nowy trener Manchesteru United odnosił między sezonem 2002/2003 a 2009/2010 (siedem mistrzostw kraju, dwie wygrane w Lidze Mistrzów); sześć kolejnych lat to już tylko dwa mistrzostwa i ani jednego triumfu w Champions League. Wygadany jak zwykle, jak zwykle prowokujący awantury z trenerami rywali, władzami ligi czy sędziami, nabierał jednak na swoje sztuczki coraz mniejszą liczbę widzów, na boisku zaś preferowany przez niego reaktywny styl gry wydawał się w odwrocie – ci, którzy zostawiali go w pobitym polu, od dawna już grali pressingiem.

Co ważniejsze jednak, Mourinho przestał być władcą serc i dusz dziennikarzy. Zamiast powtarzać z zachwytem jego bon moty, coraz częściej powtarzali twarde meczowe dane – statystyki posiadania piłki, przebiegniętych kilometrów, wślizgów, przechwytyów czy odbiorów. Zamiast opisywać kolejną awanturę przy linii bocznej, opisywali zmiany w ustawieniu. W pierwszych dniach 2017 roku, gdy piszę te słowa, najważniejsze dla toczącego się właśnie sezonu Premier League wydawało się przejście Chelsea – prowadzoną teraz przez Antonio Contego – na grę trójką obrońców, a nie na przykład pobicie przez Manchester United przy okazji sprowadzenia Pogby z Juventusu transferowego rekordu świata czy któraś tam z rządu wycieczka Mourinho pod adresem Arsène'a Wengera. Trudno się dziwić, że w mediach głównego nurtu (nie tylko w prasie, ale także w telewizji) coraz częściej pojawiali się niszowi wcześniej publicyści; autor poświęconego taktyce bloga Zonal Marking Michael Cox był regularnym gościem „Guardiana”, portalu ESPN FC czy nawet stron bukmacherskich. Osobnym fenomenem stała się kariera pisarska pioniera gatunku, Jonathana Wilsona, autora pierwszej w dziejach historii taktyki piłkarskiej – *Odwróconej piramidy*. Innym – zmierzch popularności przez lata najbardziej



opiniotwórczego, nadawanego przez BBC w weekendowe wieczory programu *Match of the Day* na rzecz emitowanego w Sky Sports *Monday Night Football*, którego gospodarzy – Gary’ego Neville’a i Jamiego Carraghe-  
ra – od uczestników tamtego, również byłych piłkarzy, odróżnia przecież właśnie skupienie na taktyce i danych. Wyobrażacie to sobie: godzinną rozmowę dwóch stojących przy multimedialnym stole facetów, rysujących na nim jakieś kolorowe strzałki i spierających się, dajmy na to, o nadmiar wolnej przestrzeni za plecami cofniętych skrzydłowych Tottenhamu?

Wspomniany Jonathan Wilson mówił kiedyś o różnych typach kibica albo różnych podejściach do kibicowania – i zdumiewał się, że traktuje się je jako wykluczające. Jedni, powiadał, pragną przede wszystkim zwycięstwa swojej drużyny. Inni, oglądając mecz, chcą się po prostu dobrze bawić: patrzeć na piękne gole, ofiarne wślizgi, czasem niestety także na faule i awantury między piłkarzami. Są jednak i tacy, którzy chcą zrozumieć, dlaczego ktoś wygrał lub przegrał – z czego utkano porażkę lub sukces albo skąd wzięła się nieoczekiwana zmiana logiki boiskowych wydarzeń.

Co ciekawe, i co sprowadza nas znów do kwestii „futbolowych Einsteinów”, zjawisko to można wiązać również ze zmianą społecznego profilu kibica. Od lat 90. XX wieku, od czasu wywołanych raportem Taylora i wejściem na futbolowy rynek kodowanej telewizji Sky Sports reform angielskiej piłki, nie tylko angielska piłka nożna stała się w dużej mierze przedmiotem zainteresowania klasy średniej. Konsument zrobił się, innymi słowy, bardziej wymagający i wyrafinowany; oglądając plebejski w gruncie rzeczy sport, chciał myśleć, że przeżywa coś intelektualnego, a w każdym razie gotów był rozmawiać o tym sporcie także językiem intelektualnym. Równocześnie konsument ten został wyposażony w zdobycze współczesnej technologii: oglądając mecz, może w jego trakcie, na bieżąco, analizować powiązane z nim statystyki na ekranie smartfona i dzielić się swoimi odkryciami na portalach społecznościowych.

Ciesząc się z polskiej premiery *Futbonomii*, nie mogę nie zauważyć, że ćwierć wieku temu taka książka nie mogłaby powstać. Nie tylko ze względu na to, że dane, z których w trakcie pisania korzystali autorzy, były wówczas niedostępne lub trudno dostępne. Także ze względu na brak

odbiorcy przygotowanego do jej lektury. W końcu zaś – ćwierć wieku temu nie było zbyt wielu takich autorów.

Simon Kuper i Stefan Szymański są przecież futbolowymi Einsteinaми w sensie ścisłym. Ten pierwszy, znakomicie wykształcony na uniwersytetach w Lejdzie, Oksfordzie i na Harvardzie, jest synem wybitnego antropologa, Adama Kupera – trudno się dziwić, że pisze o piłce nożnej, wykorzystując narzędzia antropologiczne – a jego najznakomitsze dzieła, *Football Against the Enemy* i wydany już po polsku *Futbol w cieniu Holokaustu* traktują w gruncie rzeczy o naszej historii najnowszej i naszej współczesności, wykorzystując piłkę nożną jako *pars pro toto*. Ten drugi, absolwent Oksfordu i University of London, jest profesorem Uniwersytetu Michigan, gdzie zajmuje się ekonomią i zarządzaniem sportem. Obaj postanowili spojrzeć na futbol od strony analizy danych, ale przy okazji pokazali go jako świat pełen przesądów, mitów i ludzi karmiących nas komunałami, świat zamknięty i z trudem się reformujący, świat, w którym obdarzone ogromną władzą, nie zawsze wybitne jednostki marnują mnóstwo nie swoich pieniędzy, przez co narażają powierzone im kluby, a zwłaszcza ich Bogu ducha winnych fanów na lata cierpień.

Może trudno się dziwić, że jeden z najbardziej znanych reprezentantów tego świata odpłaca im teraz pięknym za nadobne, rozwijając swoją myśl w kolejnym wywiadzie, że oto „Einsteini potrzebują pieniędzy, by żyć. Nie mogą nikogo trenować ani siedzieć na ławce, ale mogą mówić, pisać i krytykować pracę innych”. To oczywiście znów słowa José Mourinho, zastrzegającego łaskawie, że jest człowiekiem dobrym i pełnym dobrej woli, dlatego więc miałby nie dać pożywić się Einsteinom.

Musicie koniecznie przeczytać tę książkę, bo otwiera oczy na wstrząsająco wiele spraw (nawet gdy mowa o marnowaniu pieniędzy na transfery: ile z nich idzie w diabły, bo klub, który zapłacił fortunę za piłkarza, nie zadbał o taki „drobiazg” jak aklimatyzacja jego rodziny w nowym miejscu?). Musicie ją przeczytać, ale potem zróbcie, jak uważacie. Na szczęście bowiem wciąż jest tak, że za pomocą liczb i danych wszystkiego nie da się wyjaśnić, a czucie i wiara potrafi mówić silniej niż mędrca szkiełko i oko. Niejeden dyrektor sportowy zaczytany w *Moneyball* Billy’ego

Beane'a (czytali ją też – i cytują – Szymański z Kuperem) tracił pracę w klubie doprowadzonym na skraj katastrofy, żeby ratował go trener, którego stojące w szatni tablice do rysowania taktyki na zawsze pozostały dziewiczo białe (przypadki Damiana Comollego i Harry'ego Redknappa w Tottenhamie; ten pierwszy oczywiście upierać się będzie, że to jemu klub zawdzięcza zakup Garetha Bale'a, na którym potem zarobił krocie). Niejeden znakomicie czytający grę ekspert telewizyjny postawiony przy linii bocznej tracił cały rezon – trenerska klęska Gary'ego Neville'a w Valencii jest tu niezwykle pouczająca.

Wiedza ekonomiczna nie pomoże zrozumieć, dlaczego w sezonie 2015/2016 mistrzostwo Anglii zdobył Leicester (choć przyjrzenie się liczbom faktycznie pozwoli zauważyć, że piłkarze tej drużyny, niegrający w europejskich pucharach i po szybkim odpadnięciu z pucharów krajowych, wystąpili w o wiele mniejszej liczbie spotkań niż ich najważniejsi rywale – zachowali więc większą świeżość). Nie wyjaśni tego również wyrafinowana analiza taktyczna gry drużyny Claudio Ranieriego: wszystko, co w futbolu ostatnich lat wydawało się najmodniejsze – precyzja podań i jak najwyższy procent czasu przy piłce – w Leicester nikogo nie obchodziło. Jak to się więc stało, że dziwna zbieranina outsiderów, będących murowanymi kandydatami do spadku z Premier League, nagle uwierzyła w siebie? Może to sama wiara wystarczyła, by zasypać przepaść dzielącą ich od największych gwiazd współczesnego futbolu? A może miał z tym jakiś związek fakt, że niewielkie miasto, które reprezentowali, przykuło nagle uwagę całego kraju w związku z powtórnym pogrzebem nieszczęsnego – także dzięki fatalnej opinii Szekspira – Ryszarda III, co pozwoliło obudzić lokalny patriotyzm i dumę?

To jeszcze jeden z powodów, dla których kochamy piłkę nożną – i dla których możemy o niej czytać do woli: jest grą opinii. Dobrze mieć dane, pozwalające te opinie uzasadnić, ale warto też pamiętać, że Albertowi Einsteinowi zawdzięczamy teorię względności.

Michał Okoński jest dziennikarzem „Tygodnika Powszechnego”, autorem książki *Futbol jest okrutny* i bloga pod tą nazwą.



## KORZYSTANIE Z DESKI ROZDZIELCZEJ, CZYLI W POSZUKIWANIU NOWYCH PRAWD NA TEMAT FUTBOLU

Kilka lat temu dział analiz klubu Manchester City przeprowadził badania dotyczące rzutów różnych. W ostatnim czasie Manchester nie zdobywał w ten sposób zbyt wielu bramek i analitycy chcieli to zmienić. Obejrzeni ponad 400 rzutów różnych wykonywanych przez zawodników kilku lig w ciągu kilku sezonów i doszli do następującego wniosku – największe niebezpieczeństwo stwarza postanie piłki na krótki słupek.

Piękno takiego zagrania polega na tym, że ląduje ona od razu w strefie, gdzie powstaje zagrożenie dla bramki. Czasami napastnik uderzał ją głową lub nogą i posyłał bezpośrednio do siatki. Zdarzało się też, że bramkarz albo obrońca zatrzymywał piłkę na linii, a następnie któryś z zawodników przeciwnej drużyny dobijał strzał. Bywało też, że piłka wpadała do bramki bezpośrednio po kopnięciu z narożnika. Ogólnie rzecz biorąc, analitycy stwierdzili, że zagrania na krótki słupek są skuteczniejsze niż te na długi.

Przedstawili wyniki swoich badań ówczesnemu menedżerowi klubu, Roberto Manciniemu, który – podobnie jak większość innych menedżerów – był wcześniej zawodnikiem. Mancini wysłuchał analityków. Następnie powiedział: „Grałem przez wiele lat i wiem, że lepsze są zagrania na długi słupek”. Mylił się, ale wiemy dlaczego: po zagraniach na długi słupek padają czasami piękne bramki (piłka wzbija się w powietrze, a zawodnik

potężnym uderzeniem głowy posyła ją do siatki), które na długo pozostają ludziom w pamięci. O bramkach zdobytych w zamieszaniu po zagraniach na krótki słupek nikt raczej nie pamięta.

Ta historia pokazuje nam, w jakim miejscu znajduje się dziś piłka nożna. Z jednej strony, od 2009 roku, kiedy po raz pierwszy opublikowaliśmy książkę *Dlaczego Anglia przegrywa* (jej rozszerzona wersja otrzymała tytuł *Futbonomia*), liczby odgrywają w sporcie coraz większą rolę. Piłka nożna staje się dyscypliną coraz bardziej inteligentną. Analitycy, którzy zajmują się danymi meczowymi w niemal wszystkich większych europejskich klubach (jak również w wielu mniejszych), są tylko jednym z symptomów tej zmiany. Wszystkie liczące się zespoły prowadzą statystyki takich zmiennych, jak „procent skutecznych podań pod bramką przeciwnika”, liczba kilometrów pokonanych przez drużynę w różnych fazach gry czy tempo sprintu każdego z zawodników. Informacje te w coraz większym stopniu wpływają na decyzje o zakupie lub sprzedaży graczy.

Z drugiej strony, jak pokazują poglądy wspomnianego menedżera na kwestię rzutów różnych, wiele osób wciąż traktuje podejrzliwie statystykę w futbolu. John Coulson z zajmującej się dostarczaniem danych firmy Opta powiedział nam: „Nadal istnieje zapewne wiele zespołów, które w danych statystycznych widzą zagrożenie, a nie pomocne narzędzie”. Baseball przeszedł rewolucję zwaną Moneyball, ale w piłce nożnej przemiana dopiero się rozpoczęła. Nowe wydanie naszej książki – nazywamy je *Futbonomią 3.0* – wykorzystuje dane do wyjaśnienia całego wachlarza tematów, począwszy od sprzętu, przez transfery, aż po piłkarski wzlot Hiszpanii.

Książka ta narodziła się w hotelu Hilton w Stambule. Budynek z zewnątrz wydaje się surowy i niezbyt gościnny, ale po tym, jak ochrona sprawdzi, czy w twoim samochodzie nie ma bomb, i wpuści cię do środka, okazuje się tak przyjemny, że w ogóle nie masz ochoty wracać do domu. Po ucieczce z 13-milionowego miasta twoim jedynym dylematem staje się to, co robić: odwiedzić turecką łaźnię, pograć w tenisa czy może dalej się objadać, obserwując zachód słońca nad Bosforem? Kibice mogli też oglądać znajdujący się niedaleko stadion piłkarski Beşiktaşu. Pracownicy hotelu byli natomiast jeszcze bardziej uprzejmi niż pozostali Turcy.

W budynku, o którym mowa, spotkali się dwaj autorzy tej książki: Stefan Szymański (ekonomista sportu) i Simon Kuper (dziennikarz). Z okazji setnej rocznicy swojego powstania klub piłkarski Fenerbahçe organizował wtedy w Stambule konferencję *100 lat sportu i nauki*, na której obaj mieliśmy przemawiać.

Siedząc przy piwie w barze hotelu Hilton, zorientowaliśmy się, że mamy bardzo podobne poglądy na temat futbolu. Stefan jest ekonomistą i potrafi męczyć dane tak długo, aż coś mu powiedzą, Simon, jako dziennikarz, woli natomiast przepytywać ludzi – ale to tylko powierzchowne różnice. Obaj uważamy, że w tym sporcie wiele rzeczy da się wyjaśnić, a nawet przewidzieć, dzięki analizie danych – zwłaszcza tych, które pochodzą spoza futbolu.

Przez bardzo długi czas piłka nożna unikała oświecenia. Kluby piłkarskie wciąż prowadzone są często przez ludzi, którzy robią pewne rzeczy tak, a nie inaczej, ponieważ zawsze w ten sposób postępowali. Ci ludzie „wiedzieli”, że czarnoskórym zawodnikom „brakuje jaj”, dlatego przepłacali za przeciętnych białych piłkarzy. Dziś dyskryminują czarnoskórych menedżerów i kupują złych zawodników, a potem pozwalają im źle wykonywać rzuty karne. (Swoją drogą, potrafimy wytłumaczyć, dlaczego Manchester United zwyciężył w serii jedenastek podczas rozgrywanego w Moskwie finału Ligi Mistrzów. Historia ta związana jest z tajną wiadomością, baskijskim ekonomistą i wyczuciem Edwina van der Sara).

Przedsiębiorcy, którzy angażują się w piłkę nożną, również popełniają te same błędy. Kupują kluby, obiecując prowadzić je „jak biznes”, a po kilku sezonach znikają wśród powszechnych drwin, tak samo jak wielu ich poprzedników. „Spartaczyłem to” – powiedział nam Tony Fernandes, prezes Queens Park Rangers. Fani i dziennikarze również nie są bez winy. Wiele nagłówek zawiera fałszywe obietnice: „Sunderland kupuje gwiazdę mistrzostw świata” albo „Mistrzostwa świata będą gospodarczą żyłą złota”. W tym sporcie pełno jest pustych frazesów, takich jak „Futbol to wielki biznes” czy najpopularniejszy banał powtarzany przez Anglików: „Drużynę Anglii stać na więcej”. Żadne z tych haseł nie opiera się na konkretnych informacjach.

Większość męskich sportów przenika ta sama nadmierna wiara w tradycyjne przekonania. Do niedawna amerykański baseball również funkcjonował, opierając się na przestarzałej wiedzy. Od zawsze gracze kradli bazy i słabo odbijali piłki, a oceniano ich na podstawie statystyk uderzeń. Każdy w baseballu po prostu wiedział, że tak to powinno wyglądać.

Było tak do momentu pojawienia się Billa Jamesa. Ten człowiek zjawiał się ze wsi w stanie Kansas niczym Dorotka w *Czarnoksiężniku z Krainy Oz*. Wcześniej zajmował się prowadzeniem statystyk miejscowej Małej Ligi i pilnowaniem pieców w fabryce fasoli z wieprzowiną. W wolnym czasie zaczął jednak analizować statystyki baseballowe i odkrył, że „znaczna część tradycyjnej wiedzy w tym sporcie to kompletny nonsens”. James napisał, że chciał podejść do kwestii baseballu „z tym samym intelektualnym rygorem i dyscypliną, którą stosują wszelkiej maści naukowcy, próbujący rozwiązać tajemnice wszechświata, społeczeństwa, ludzkiego umysłu czy choćby cen konopi w Des Moines”.

W książce, którą wydrukował sam na powielaczu – sprzedał ją wtedy w liczbie 75 egzemplarzy – James zaczął obalać sportowe mity. Odkrył na przykład, że najważniejszą statystyką dotyczącą uderzeń jest rzadko wspomniany „udział pałkarza w zdobywaniu bazy”, który pokazuje, jak często zawodnikowi udaje się dotrzeć do bazy. James i jego naśladowcy (statystycy baseballu znani jako *sabermetricians*) pokazali, że stare, dobre krótkie odbicie i kradzieże baz to fatalne strategie.

Jego coroczne *Baseball Abstracts* stały się prawdziwymi książkami, aż w końcu trafiły również na listy bestsellerów. Na okładce jednego z numerów znajdowała się małpa rozmyślająca nad baseballlem w pozycji *Mysliciela* Rodina. Któregoś razu James napisał w streszczeniu: „To wybiega poza baseball. To książka o tym, jak wygląda baseball, jeśli oddalimy się od niego o krok i przyjrzymy mu się uważnie i szczegółowo, ale z dystansu”.

Niektórzy „Jamesianie” zaczęli analizować profesjonalny baseball. Jeden z nich, Billy Beane, główny menedżer Oakland A's, został bohaterem ogromnie popularnej książki Michaela Lewisa pod tytułem *Moneyball*, a także filmu, w którym występuje Brad Pitt. W ciągu ostatnich kilku lat Billy Beane, podobnie jak wielu innych Amerykanów, stał się maniakiem



piłki nożnej. Dziś poświęca wiele czasu na rozmyślenia o tym, w jaki sposób jego wnioski dotyczące baseballu mogłyby znaleźć zastosowanie w futbolu. (W dalszej części książki opowiemy więcej o błyskotliwej analizie baseballowego rynku transferowego, którą przeprowadził Beane, oraz o wnioskach, jakie płyną z tego dla piłki nożnej).

W końcu nawet ludzie ze świata baseballu zaczęli interesować się Jamesem. W 2002 roku Boston Red Sox zatrudnili go na stanowisku „starszego doradcy operacyjnego”, co było jego pierwszą etatową pracą od czasów fabryki fasoli z wieprzowiną. W tym samym roku Red Sox zatrudnili jednego z „uczniów” Jamesa, 28-letniego Theo Epsteina, który został najmłodszym menedżerem klubu w historii wszystkich dużych lig. W 2004 roku „przeklęty” klub wygrał World Series po raz pierwszy od 86 lat. W 2007 roku zwyciężył po raz kolejny. Dziś duże działy statystyczne są standardem w klubach Major League Baseball.

W 2006 roku magazyn „Time” umieścił Jamesa na swojej liście 100 najbardziej wpływowych osób świata. Teraz to piłka nożna przechodzi swoją jamesowską rewolucję.

## GRA LICZB

To dziwne, że ludzie futbolu podchodzą do analizy danych z taką niechęcią, ponieważ jedną z rzeczy, która przyciąga fanów do tego sportu, są właśnie liczby.

Człowiekiem, który wie to najlepiej, jest Alex Bellos. Napisał wspaniałą książkę pod tytułem *Futbol. Brazylijski styl życia* i posiada wykształcenie matematyczne, a w 2010 roku ukazały się jego *Przygody Alexa w krainie liczb*.

„Liczby są niesamowicie pomocne – powiedział nam podczas rozmowy. – Na świecie nie istnieje żaden porządek, a matematyka pozwala nam widzieć go w uporządkowany sposób. W tabelach ligowych istnieje pewien ład. Kalkulacje, które się na nich wykonuje, są bardzo proste: to jak tabliczka mnożenia przez trzy”.

Choć większość fanów prawdopodobnie by temu zaprzeczyła, miłość do piłki nożnej często wiąże się z miłością do liczb. Mamy przecież wyniki

meczów, słynne daty i ten szczególny rodzaj przyjemności, kiedy w niedzielny poranek siadamy w pubie z gazetą, żeby przy piwie „poczytać” ligową tabelę. Fantasy Football Games to w gruncie rzeczy gry liczbowe. Z kolei popołudniowe programy Jamesa Alexandra Gordona, podczas których w każdą sobotę przedstawiał wyniki meczów w Wielkiej Brytanii (*Cow-den-BEATH – Sten-house... MUIR 1:1*), były jednocześnie ponadczasowym rytuałem, festiwalem nazw miejscowości i poezją liczb.

W tej książce chcemy ukazać nowe pomysły i nowe dane dotyczące futbolu, na przykład liczbę samobójstw, wysokość gaź, populacje krajów i wszystko, co może pomóc nam odkryć prawdę na temat tego sportu. Choć Stefan jest ekonomistą sportu, nie jest to książka o pieniądzach. Celem działalności klubów piłkarskich nie jest zysk (na szczęście, ponieważ prawie żaden z nich go nie wykazuje), nie jesteśmy też szczególnie zainteresowani wysokością przychodów poszczególnych drużyn. Chcemy raczej wykorzystać wiedzę ekonomiczną (z domieszką geografii, psychologii i socjologii), żeby zrozumieć, co dzieje się na boisku i wśród fanów.

Niektórzy nie chcieliby, aby ich emocjonalny związek z piłką nożną poddawany był racjonalnym kalkulacjom. Z drugiej strony, kiedy Anglia po raz kolejny przegra w karnych ćwierćfinał mistrzostw świata, ci sami ludzie będą prawdopodobnie rzucać kufłami od piwa w telewizory, zamiast chłodzić swoje rozgoryczenie chwilą refleksji nad naturą dwumianowej teorii prawdopodobieństwa.

Naszym zdaniem nadszedł odpowiedni moment, aby przepisać tę książkę na nowo. Świat wkroczył w epokę big data. Sformułowanie to określa nieprzebraną ilość informacji, jaką generujemy każdego dnia. Pochodzi ono głównie z internetu (z niezliczonych wyszukiwarek, stron facebookowych i e-maili), a także z jeszcze większej liczby źródeł powiązanych z fizycznymi obiektami – wśród nich również trenującymi piłkarzami. Z badań wynika, że dzienna dawka danych generowanych na świecie podwaja się mniej więcej co cztery miesiące.

Big data dotarło również do futbolu. Po raz pierwszy w historii sportu istnieje bardzo dużo danych, które należy przeanalizować. Wcześniej mieliśmy tylko bramki i tabele ligowe (gazety publikowały również

informacje dotyczące frekwencji, ale nie były one wiarygodne). Dziś kluby przestają polegać wyłącznie na wyczuciu. Coraz częściej współpracują z dostarczycielami danych, takimi jak Prozone czy Opta, aby analizować poszczególne mecze i zawodników. Każdego dnia specjaliści zbierają coraz więcej informacji o poczynaniach piłkarzy na boisku i podczas treningów.

Naukowcy również zmieniają swoje podejście. Pod koniec lat 80., kiedy Stefan zaczął zajmować się ekonomią sportową, na rynku istniało zaledwie 20 lub 30 artykułów naukowych na temat sportu. Teraz nie sposób ich zliczyć. Wiele przedstawianych w nich wyników badań nie dotarło jeszcze nawet do fanów.

Innym nowym źródłem wiedzy jest powiększająca się nieustannie biblioteka książek o piłce nożnej. Kiedy Pete Davies publikował *All Played Out: The Full Story of Italia '90* (Wszystko już rozegrane: kompletna historia mistrzostw świata we Włoszech), istniało prawdopodobnie około 20 lub 30 dobrych książek na temat futbolu. Dziś – częściowo dzięki Daviesowi, którego nazywa się Janem Chrzcicielem Nicka Hornby'ego – są ich tysiące. Wiele z nich (na przykład *Futebol Bellosa*) zawiera informacje, które będziemy chcieli przedstawić również tutaj.

Strumień danych stał się tak potężny, że nawet ludzie zajmujący się tym sportem nie są w stanie ogarnąć go w całości. Michael Lewis, autor *Moneyball*, napisał w 2009 roku na łamach „New York Timesa”:

*Wirus, który zaatakował profesjonalny baseball w latach 90. i sprawił, że zaczęto wykorzystywać statystykę do poszukiwań nowych i lepszych sposobów oceny graczy oraz poszczególnych strategii, przeniknął do wszystkich innych większych sportów. Nie tylko do koszykówki i rugby, ale również piłki nożnej, krykieta i – z tego, co wiem – snookera oraz darta; w każdym z nich istnieje teraz grupa ludzi, którzy widzą w nim nie tylko grę, ale także problem do rozwiązania.*

Wirus statystyki rozprzestrzenił się w baseballu również na poważniejsze obszary. Weźmy choćby karierę Nate'a Silvera. Jako dziecko był wielkim fanem drużyny baseballowej Detroit Tigers. Niedługo po ukończeniu

college'u opracował metodę statystyczną umożliwiającą prognozowanie skuteczności i karier poszczególnych zawodników. Liznął też piłki nożnej: podczas mistrzostw świata w 2010 roku prawidłowo przewidział wyniki 13 spośród 16 meczów fazy eliminacyjnej. Największą sławę ten dawny *sabermetrician* zdobył jednak jako analityk polityczny. Podczas wyborów prezydenckich w 2008 roku Silver celnie wytypował zwycięzcę w 49 stanach. W 2012 przewidział wyniki we wszystkich 50 stanach, a na dodatek również w Dystrykcie Kolumbii. Innymi słowy – Nate Silver wygrał w amerykańskich wyborach. Następnie wrócił do sportu i został naczelnym guru stacji telewizyjnej ESPN. Silver jest symbolem marszu mózgowców. Błyskotliwi ludzie jego pokroju – zarówno w sporcie, jak i poza nim – mają teraz swoje pięć minut.

W piłce nożnej ci utalentowani mężczyźni (jednym z „kompletnych nonsensów” tej dyscypliny jest wymóg, aby były to wyłącznie osoby płci męskiej) zaczęli nawet odgrywać kluczowe role w największych europejskich klubach. Angielska piłka, zawodowa na boisku od końca XIX wieku, w końcu zaczyna podchodzić też profesjonalnie do kwestii mających znaczenie poza murawą. Zważywszy na globalną obsesję na punkcie tego sportu, mogą nadejść czasy, kiedy najbardziej inteligentni młodzi ludzie będą zasiadać w piłkarskich klubach na kierowniczych stołkach. Nowe pokolenie szefów zaczyna już rozumieć, że aby w dzisiejszym futbolu iść do przodu, trzeba opierać się na konkretnych danych. Analizując liczby, widzimy więcej i możemy częściej zwyciężać.

Kolejnym zwiastunem zbliżającego się jamesowskiego przewrotu w futbolu jest Milan Lab. Już jakiś czas temu lekarze AC Milan zorientowali się, że obserwując, w jaki sposób dany zawodnik skacze do piłki, mogą z 70-procentowym prawdopodobieństwem przewidzieć grożące mu w najbliższej przyszłości kontuzje. Następnie zaczęli codziennie badać poziom zmęczenia mięśniowego wszystkich zawodników, ruch ich gałek ocznych, zmiany pulsu, oddechu i wiele innych mniej lub bardziej oczywistych czynników. Jean-Pierre Meersseman, nałogowy palacz i dyrektor laboratorium, otrzymał prawo weta w przypadku podpisywania przez klub nowych kontraktów. „Ostatni podpis przed wielkim szefem składam na

umowie ja” – powiedział nam w 2008 roku. Do 2013 roku laboratorium przeprowadziło 1,2 miliona testów na zawodnikach Milanu, gromadząc miliony danych dotyczących nawet ich najdrobniejszych kontuzji, a przy okazji poznając sekret wiecznej młodości. (Nadal jest to sekret: żaden inny klub nie posiada takiego laboratorium, a AC Milan wciąż nie ujawnił wyników swoich badań, dlatego też zawodnicy innych zespołów niedługo po ukończeniu 30 lat nie nadają się już do gry).

Większość piłkarzy z pierwszego składu Milanu, który w 2007 roku pokonał Liverpool w finale Ligi Mistrzów, miała 31 lat albo więcej; Paolo Maldini liczył sobie wtedy 38 lat, a zdobywca obu bramek dla zespołu, Filippo Inzaghi – 33. W dużej mierze zwycięstwo to odniosły zatem laboratorium klubu i jego baza danych. To kolejna wersja historii o triumfie mózgowców. W ostatnich latach z powodu problemów finansowych Milan zmniejszył budżet i liczbę pracowników swojego laboratorium. Pozostałe duże kluby z całej Europy analizują natomiast dane, aby dowiedzieć się, jak zmniejszyć ryzyko kontuzji, i przewidzieć, który 12-latek stanie się następnym Xavim. Meersseman uważa, że naukowcy z Milan Lab są w tym ostatnim lepsi niż doświadczeni trenerzy. W rozmowie z nami stwierdził: „W naszym środowisku mówi się: »Na piłce można się znać albo nie«. Ale kiedy sprawdzisz tych, którzy się na niej »znają«, okaże się, jak niewiele tak naprawdę wiedzą. To wszystko opiera się na emocjach pojawiających się w danej chwili”.

Im dłużej ze sobą rozmawialiśmy, roztrząsając kwestie piłkarskie i związanych z futbolem danych, tym więcej pytań pojawiało nam się w głowach. Czy można znaleźć dane liczbowe, które powiedzą nam, w jakim kraju najbardziej kocha się piłkę nożną? Czy mecze mogą powstrzymać ludzi przed popełnianiem samobójstw? A może udałoby się przewidzieć, które kluby i kraje zdominują futbol w przyszłości? Jeden z nas (Stefan) mieszkał w Londynie, a drugi (Simon) w Paryżu – i w taki właśnie sposób, na odległość, przez rok wymienialiśmy się ponad kanałem La Manche liczbami, argumentami i anegdotami.

To, co zaczęło się jako książka, przeobraziło się w długotrwałą współpracę. Wspólnie z dziennikarzem Benem Lyttletonem otworzyliśmy biuro

doradztwa Soccernomics. Na stronie internetowej soccernomics-agency.com zaczęliśmy prowadzić blog z naszymi przemyśleniami na temat futbolu. Poprawialiśmy również i aktualizowaliśmy tę książkę, która jak dotąd doczekała się około 20 różnych zagranicznych wydań i trzech wersji brytyjskich.

Podczas pracy nad niniejszym wydaniem kontaktowaliśmy się poprzez Atlantykę, ponieważ Stefan pracuje obecnie na amerykańskim Uniwersytecie Michigan. W aktualnej wersji *Futbonomii* znalazł się nowy rozdział dotyczący tego, w jaki sposób zasady „finansowego fair play” UEFA mogą zmienić sport na gorsze, a także posłowie, w którym mówimy o tym, że w piłce nożnej nigdy jeszcze nie było tak dobrze jak teraz. Rozwinęliśmy też nasze przemyślenia dotyczące tak intrygujących kwestii jak na przykład pytanie: w jaki sposób kluby wykorzystują dane do oceny, zakupu i sprzedaży zawodników? Tymczasem obserwowaliśmy też, jak fani i media przyjmują nasz punkt widzenia na pewne sprawy; większość osób już wie, że na organizacji mistrzostw świata w piłce nożnej nie można się dorobić i że Anglia nie powinna spodziewać się zdobywania tytułów mistrzowskich. (Chcielibyśmy powiedzieć, że to my odmieniliśmy globalny sposób myślenia, ale nie możemy). Do każdego rozdziału dodaliśmy uaktualnione informacje, a także nowe historie i wnioski.

Przez cały ten czas podejrzliwie traktowaliśmy każdą przestarzałą metodę piłkarską i konfrontowaliśmy ją z liczbami. Meersseman powiedział: „Można prowadzić samochód bez patrzenia na deskę rozdzielczą i korzystania z jakichkolwiek informacji; w piłce nożnej dzieje się właśnie coś takiego. Istnieją świetni kierowcy i doskonałe samochody, ale jeśli kontrolujesz deskę rozdzielczą, wszystko staje się odrobinę łatwiejsze. Zastanawiam się, dlaczego ludzie nie chcą korzystać z większej liczby informacji”. My chcemy.

Koniec fragmentu  
Zapraszamy do księgarń



WYDAWNICTWO  
*SINE QUA NON*



